

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ

NAUKOWOŚĆ I PRZEWIDYWANIE

Janusz Skarbak: *Pozytywistyczna teoria wiedzy.* Warszawa. Instytut Historii Nauki PAN. 1995, XII + 244 s.

Oto książka treściwa, lecz trudna. Trudność płynie głównie z gruntowności i wielowarstwowości przemyśleń autora, ale też trochę ze sposobu ich prezentacji. Styl jest ciężki jak u Meinonga, a liczne odsyłacze wewnętrzne postaci „wiedza typu III”, „cecha U/5”, „Strefa C”, czy „Założenie IV” są wprawdzie związane i akuradne, dowodzą też myślowej spistości tekstu, ale są trudno czytelne. Trzeba je wciąż od nowa odszyfrowywać, albo nauczyć się ich na pamięć — a tego czytelnik nie lubi. Zamiast kryptonimów można było wprowadzić jakąś bardziej czytelną terminologię (nie „wiedza typu III”, tylko np. „wiedza hipotetyczna”; nie „Strefa C”, tylko „strefa wiedzy pierwszego stopnia” itd.). Autor dba o logikę wyводу, nie troszcząc się zupełnie o komfort czytelnika, który w efekcie książkę nie tyle czyta, co się przez nią mozolnie przedziera. Tego zaś, co Francuzi zwą *aperçu*, nie ma wcale.

Jednakże przedarłszy się w końcu przez zasieki słów, czytelnik dociera ku swemu zadowoleniu do myśli jasnej i oryginalnej. Swą oryginalność książka osiąga przy tym wbrew temu, że ani jej punkt wyjścia („wzorcowym pozytywistą jest Comte”), ani punkt dojścia („wiedzą pozytywną jest wiedza predyktywna”) — oryginalnymi przecież nie są. Oryginalność leży w wędrówce myślowej między tymi dwoma punktami, która biegnie całkiem nowym, nieprzetartym szlakiem.

Dwie tezy wyraźnie oryginalne warto odnotować od razu: (1) „prajcem pozytywizmu jest nie Hume, lecz Bacon”; (2) „nominalizm nie jest składową pozytywizmu”. Obie zostały w pracy dobrze uzasadnione, a w każdym razie dużo lepiej niż kiedykolwiek uzasadniano tezy przeciwne, nieraz przecież wysuwane. Zaraz na wstępie autor formułuje kilka mało spornych założeń wyjściowych — coś w rodzaju „postulatów znaczeniowych” Carnapa, czy „warunków adekwatności” Tarskiego — którym wszelka zadowalająca charakterystyka pozytywizmu musi czynić zadość. (Wskazany „punkt wyjścia” jest jednym z nich, jako założenie ósme i ostatnie). Na ich podstawie wykazuje następnie w sposób przekonujący słuszność obu tez — pierwszej dość krótko (s. 199-202), drugiej szczegółowo i obszernie (s. 25-39).

Znaczenie książki Skarbka wykracza daleko poza sam temat pozytywizmu. Ustanawia ona mianowicie swym przykładem pewien nowy wzorec: jak brać się do rzeczy w historii idei filozoficznych uprawianej nie czysto doksograficznie, lecz jako poszukiwanie w nich ziaren prawdy o świecie. Aby je odsiać, trzeba mieć metodologiczne sito; i autor je sobie zrobił, bo gotowego nie było. Sprawie tej

poświęcona jest cała pierwsza część książki *Określenie metodologicznego punktu wyjścia w badaniach nad pozytywizmem*, a jej kwintesencję stanowi właśnie owe osiem założeń. Ostatnie już znamy, a oto siedem wcześniejszych:

- (1) „Przedmiotem poglądów pozytywistycznych są jakieś inne poglądy”.
- (2) „Poglądy pozytywistyczne obejmują (a) o p i s pewnego rodzaju wiedzy, oraz (b) uzasadnienie jej szczególnej wartości”.
- (3) „W punkcie (2a) poglądy pozytywistyczne muszą wskazywać, na czym polega wiedza niepozytywna”.
- (4) „Według pozytywizmu oba rodzaje wiedzy faktycznie występują”.
- (5) „I d e a ł wiedzy pozytywnej musi się różnić od ideału wiedzy niepozytywnej”.
- (6) „Kategorie wyróżniające pewne teksty jako pozytywne (nie 'pozytywistyczne'!) — np. „fakt”, „prawo” — nie muszą w samych tych tekstach występować”.
- (7) „Kryterium pozytywności winno pozwalać na selekcję tekstów 'pozytywnych' i 'niepozytywnych' innych niż zanalizowane (tzn. niż te, co posłużyły do jego sformułowania)”.

Założenia te są uniwersalnym schematem — Autor mówi: „ramą” — dla wszelkich badań nad „poglądami o poglądach”: termin „pozytywizm” można zastąpić w nich jakimkolwiek analogicznym. Sam autor podaje tu przykład „mistycyzmu” (s. 22). Istotnie, przyjmując, że „mistyka” ma się do „mistycyzmu” jak „wiedza pozytywna” do „pozytywizmu” — czyli jedno jest ideologią drugiego — otrzymuje się gotowy zestaw założeń do badań nad mistycyzmem. Trzeba by tylko jeszcze do pary przymiotników „pozytywny — pozytywistyczny” wprowadzić symetrycznie parę „mistyczny—mistycystyczny”, i oczywiście wskazać wedle własnego uznania całkiem inny wzorec w założeniu ósmym.

Nie wszystko, co uznani pozytywiści pisywali lub piszą, jest tym samym pozytywistyczne. Pozytywizm to nie suma mnogościowa ich tez, lecz raczej ich iloczyn, a może nawet tylko jakaś jego część. Wyznaczenie tej części nie jest jednak łatwe i jemu właśnie mają służyć — i dobrze służyć — założenia metodologiczne (1)-(7), oraz dodatkowe założenie (8), według którego musi ona w każdym razie obejmować także jakieś tezy samego Comte'a. Skarbek pisze: „... wszyscy badani autorzy poruszają w swych pismach olbrzymią ilość bardzo różnych zagadnień; i stąd trzeba mieć jakieś 'ramy', aby (...) wyodrębnić nurt myślenia pozytywistycznego, przepływający raczej wąskim pasmem poprzez prawdziwe morze twierdzeń, pozostawionych przez autorów należących do tego nurtu” (s. 24).

Pozytywizm stanowi wyraz przekonania o wyjątkowej roli nauki w kulturze ludzkiej, a zarazem jest próbą uchwycenia samej istoty naukowości: wiedza „naukowa” to wiedza „pozytywna”. Jak to rozumieć, temu poświęcone są pozostałe dwie części książki. W założeniu (2) wymaga się, by wszelka zadowalająca charakterystyka pozytywizmu spełniała następujące dwa warunki. Po pierwsze, ma ona dawać opis preferowanej w pozytywizmie wiedzy. Po drugie, ma wskazywać uzasadnienie, dlaczego tę właśnie wiedzę „pozytywną” się ceni, a wszelką inną lekceważy lub wręcz odrzuca. Pierwsze zadanie realizuje druga część książki *Pojęcie 'wiedzy pozytywnej'*, drugie ma realizować jej część trzecia *Uzasadnienie postulatu 'wiedzy pozytywnej'*. W owej części drugiej autor dochodzi ostatecznie do wniosku,

że „pozytywną” jest według pozytywistów jedynie wiedza predykatywna: nie ta, co tylko rejestruje fakty, lecz ta, która pozwala je też trafnie przewidywać. Wiedzą „niepozytywną” jest zatem w ich oczach nie tylko teologia i metafizyka, lecz również wszelka wiedza idiograficzna, czyli czysty, „wolny od spekulacji” opis jednostkowych faktów i jego proste generalizacje. Tak więc pierwszy warunek sformułowany w założeniu (2) został spełniony: wiedzę „pozytywną” wyodrębnią wspólne wszystkim pozytywistom kryterium predyktywności — od Bacona poczynając. A co z warunkiem drugim — na czym miałyby, według pozytywisty, polegać niezrównana wartość wiedzy predyktywnej? Tu autor próbuje odpowiedzieć wskazując na praktycystyczną filozofię człowieka, ku której pozytywizm zawsze się skłania: wiedza predyktywna jest tak cenna, bo jest w najwyższym stopniu użyteczna! To ona, i ona jedynie, jest podstawą techniki, pozwalając realizować Baconowski ideał „opanowania przyrody”.

Nie przeczymy, że w pozytywizmie jest silna składowa utylitaryzmu. Sądźmy nawet, że pozytywizm można by wprost zdefiniować jako scjentyzm plus utylitaryzm, gdzie pierwsze oznacza kult naukowości, a drugie — użyteczności. A jednak nie wydaje się, by wskazanie na praktyczną użyteczność wiedzy predyktywnej wyczerpywało kwestię jej szczególnej wartości, albo chociaż dotykało sedna sprawy. Nie trzeba być utylitarystą i pytać stale „a jakie to może mieć praktyczne zastosowanie?”, by wiedzieć, że wiedza predyktywna jest jakoś osobliwie cenna — i to wcale nie utylitarnie, tylko epistemologicznie. Autor książki trudność widzi i sam wskazuje, że utylitarystyczna krytyka metafizyki opiera się na bardzo słabej logice. Sprowadza się bowiem do sylogizmu: wiedza predyktywna jest użyteczna, a metafizyka nie jest predyktywna; zatem metafizyka nie jest użyteczna. Przez piękne podstawienie autor pokazuje (s. 215), że taki sylogizm jest logicznie niepoprawny, wniosek więc nie wynika.

Jakież jednak inne kryteria wartości mogłyby tu jeszcze wchodzić w grę? Tej kwestii autor właściwie nie podejmuje, poprzestając na wskazaniu pewnych pozytywistycznych argumentów przeciw „metafizyce” (a nie za „wiedzą pozytywną”). Wymienia ich trzy: po pierwsze, metafizyka jest aberracją względem „normalnego” myślenia; po drugie, jest pełna sprzeczności; po trzecie, nie wykazuje poznawczego postępu, kręcąc się w kółko w tym samym miejscu. Jednakże przyjmując nawet te zarzuty za słuszne, nie uzyskujemy odpowiedzi na pytanie o szczególną wartość wiedzy pozytywnej. Nie przemawiają one bowiem bardziej za nią niż za niepozytywną wiedzą idiograficzną. Ta też nie jest ani myślowo skrzywiona, ani pełna sprzeczności, a przy tym idzie naprzód, wydobywając na jaw coraz to nowe fakty historyczne, paleontologiczne, geologiczne, czy jeszcze jakieś inne.

Otóż naszym zdaniem, i w pierwszym kroku, epistemologiczna wartość predyktywności polega na tym, że stanowi najbardziej przekonujące kryterium prawdy: wiedza pozytywna to ta, co przeszła pomyślnie przez test przewidywalności, a zatem owo najważniejsze kryterium spełniła. Czemu jednak samo to kryterium ma być tak ważne i przekonujące? Tej kwestii — według naszej wiedzy — ani sami pozytywiści, ani inni nie rozważali, sądząc zapewne, że odpowiedź leży na dłoni. Tymczasem wcale tak nie jest i dlatego poczytujemy za zasługę rozprawy Skarbka, że ku takim kwestiom prowadzi. Predyktywną może być tylko wiedza teoretyczna. Nie jest to

zatem kryterium prawdy dla pojedynczych sądów, tylko dla całych teorii. O teorii zaś, co przez ów test przeszła—czyli jest t e o r i ą predyktywną—da się powiedzieć dwie rzeczy. Przyszłość jest nam zakryta szczelną zasłoną. Jednakże teoria predyktywną przenika przez tę zasłonę jak promienie Roentgena i pozwala widzieć przyszłe zdarzenia — i to takie, których bez niej nikt by się nie spodziewał, ani nawet o nich pomyślał. Dlatego nauka, która takimi teoriami dysponuje, ma w sobie coś z taumaturgii: moc prorocstwa i czynienia cudów, która wprawia w zdumienie. A przy tym wcale nie o ewentualną użyteczność owych cudów tu chodzi — że się gdzieś woda zamieniła w wino, albo że jacyś ślepi przejrzeni. Cuda te mogą być całkiem bezużyteczne i czysto pokazowe, jak sztuczki magika. Nie one są bowiem w istocie ważne, tylko ta straszna moc duchową która się w takiej taumaturgii przejawia i budzi w ludziach uzasadnioną trwogę i cześć. (Efektu tego nie da zwykła indukcją bo przewiduje tylko to, czego już i tak wszyscy się spodziewają np. że ceny pójdą w górę.)

Skąd jednak bierze się w teorii pozytywnej ta zadziwiająca moc predyktywna i taumaturgiczna? Odpowiedź jest jedna: stąd, że takiej teorii udało się przeniknąć w głąb rozważanych zjawisk, wejrzeć w ich istotę, a przez to odsłonić ich ukryty mechanizm oraz rządzące nim siły i prawa. Teoria pozytywna to teoria głęboka. Trafność przewidywania ma dla teorii, na której jest ono oparte, podwójną siłę dowodową daje gwarancję, że teoria ta zawiera jakąś prawdę, i wskazuje, że jest to prawda głęboka. Ta głębia prawdy stanowi ową wartość epistemologiczną której pierwszą pochodną i oznaką jest predyktywność, a drugą użyteczność. Rzeczywiście, prawdy głębokie okazują się często bardzo użyteczne praktycznie, — Je epistemologicznie jest to bez znaczenia. Elektrodynamika Maxwella jest teorią pozytywną: jest głęboka, bo w swych trzech słynnych równaniach ujmuje istotę elektromagnetyzmu; jest predyktywna, bo dzięki niej odkryto f Je Hertza; i jest użyteczną bo t e f Je to radia i telewizja. Ale pierwszą wśród tych trzech wartości jest jej głębia.

Otwiera się tu płaszczyzna porozumienia pozytywizmu z metafizyką. Pierwszy uznaje w końcu, że funkcją nauki jest jej docieranie do istoty rzeczy; druga uznaje, że choć i fizyka i metafizyka dociekają istoty rzeczy, to jednak tamtej się to bez porównania lepiej udaje. Dążenia ich są więc co do celu zbieżne, ich różne drogi winny się więc gdzieś w granicy przeciąć. Albo inaczej mówiąc: zdaniem pozytywisty —które tu dzielimy—nauka daje niewątpliwy wgląd w istotę rzeczy; filozofia daje tylko nader problematyczny; a idiografia—jak historiografia czy geografia — nie daje żadnego w ogóle. O cóż więc mamy się spierać?

Na wstępie wyraziliśmy się nieco krytycznie o stylistyce omawianej książki. Na zakończenie chcemy powiedzieć coś przeciwnego. Otóż pod jednym przynajmniej względem książkę Skarbka czyta się nie tylko z zainteresowaniem, lecz i z prawdziwą przyjemnością Bije z niej mianowicie na każdej stronie dobra szkoła filozoficzna i nieodłączna od takiej szkoły wysoka kultura logiczną — chciałoby się rzecz przedwojenna. Także i w tym sensie książka demonstruje zatem pewien standard, w tym wypadku wprawdzie nie nowy, Je za to na naszych oczach zanikający na rzecz rachunkowej formalistyki i podniosłej gadaniny. Prawdziwa to ulga móc znów poczytać sobie coś filozoficznie solidnego.